Historia Sztandaru

Historia sztandaru powiatu Stanisławów, wiąże się ściśle z historią ruchu ludowego tego powiatu.

Trudno mi pisać o historii ruchu ludowego powiatu stanisławowskiego z okresu, kiedy sam nie uczestniczyłem jeszcze w życiu społeczno-politycznym. Dlatego też wspomnienia swoje rozpocznę od lat, w których zacząłem interesować się wydarzeniami politycznymi i uczestniczyć w działalności społeczno-politycznej.
Zacznę więc od roku 1931 tj. od roku, w którym zostali uwięzieni w Barezie Kartuskiej przywódcy opozycyjni tacy jak: Witos, Kiernik Bagiński, Liberman, Patek, Korfanty i inni. O fakcie tym czytaliśmy w prasie głównej w "Zielonym Sztandarze" i "Gazecie Grudziądzkiej", które to do nas docierały.

Wspomnieć należałoby, że wieś ówczesna, a zwłaszcza na Kresach była biedna nawet do tego stopnia, że na prenumeratę danej gazety nie stać było jednego chłopa, a składało się na nią po dwie - trzy osoby.
Dlatego też niektóre egzemplarze przechodziły przez kilka, a nawet kilkanaście rąk. Oczywiście te egzemplarze, w których zawarte były wiadomości najciekawsze, najbardziej interesujące masy chłopskie. O tym, że wieś ówczesna interesowała się wydarzeniami jakie zachodziły w kraju, nie muszę chyba przekonywać, a na potwierdzenie tego przytoczę następujące wspomnienie z tamtego okresu: do wsi przyjeżdża inżynier z miasta, który jeszcze jako student spotkał przy pomniku Adama Mickiewicza - chłopa w siermiędze, który nawet nie wiedział co przedstawia ten pomnik, "czy to jest pański czy żydowski", wytłumaczył mu więc kogo ten pomnik przedstawia, a mianowicie, że wieszcza, którego marzeniem było, by księgi jego zbłądziły pod strzechy. Rozmowa ta ugruntowała studenta o niskim poziomie panującym na wsi, toteż zdziwił się bardzo, gdy przyjechawszy na wieś już jako inżynier, został zasypany pytaniami chłopskimi - dotyczącymi spraw gospodarczo-politycznych.
Zapytał więc chłopów - dlaczego te sprawy tak ich interesują, a odpowiedź była następująca "dlatego, że co oni tam na górze nagotują, to my tu na dole musimy pić".
Nie mogli jednak chłopi znać całej prawdy o wydarzeniach w kraju, bo w otrzymywanych gazetach było dużo tzw. "białych plam", co oznaczało, że niektóre wiadomości skreślane były przez cenzurę. Mimo to jednak świadomość polityczna wsi podnosiła się z każdym rokiem.

Dla naszego regionu ważne w tym zakresie znaczenie miało osiedlanie się kolonistów przybyłych z województw centralnych, którzy posiadali większe rozeznanie w sprawach politycznych niż miejscowi chłopi.
Jednym z takich kolonistów był Ignacy Wierzbiński, który przybył w nasze strony z okolic Łańcuta i osiedlił się we wsi Wodniki k/Mariampola.
On to zaczął organizować w naszych stronach ruch ludowy, tworząc koła Stronnictwa Ludowego. W mojej wiosce rodzinnej zorganizowane zostało również koło Stronnictwa Ludowego, a pierwszymi jego członkami /których zapamiętałem/ byli: Józef Gadziński, Władysław Nowak, Marcin Konopka, Marian Konopka, Feliks Wójcik, Franciszek Grochalski, Franciszek Śrutwa, Kasper Obacz, Piotr Grochalski, Łukasz Czerniak i wielu innych.
Pierwszym powiatowym prezesem Stronnictwa Ludowego był Ignacy Wierzbiński, który stanowisko to piastował do wybuchu II wojny światowej. Był on wielokrotnie aresztowany przez władze sanacyjne za swoją działalność w ruchu ludowym. Działalność jego zmierzała nie tylko do organizowania chłopów w walce z sanacją, a również do zacieśniania - już wówczas - sojuszu robotniczo-chłopskiego, co poświadczyć mogą chociażby wspomnienia M.Naszkowskiego zawarte w książce "Niespokojne dni".
Dzięki staraniom prezesa powiatowego - Wierzbińskiego, Wołczków odwiedzali - wygłaszając przemówienia, posłowie Roja i Kościuk. Zebrania te odbywały się w domach chłopskich, bowiem na publiczne, władze sanacyjne nie zezwalały.
Prezes Wierzbiński dbał również o podnoszenie wiedzy fachowej chłopów organizując kursy rolnicze, których wykładowcy wykorzystywalije również dla szkolenia politycznego.
Takimi wykładowcami byli u nas Solarz z Gaci Przyworskiej i Piotr Świetlik.

Po drugiej stronie Dniestru w pobliżu Mariampola /wieś Kuzina/ osiedlił się ksiądz pułkownik Józef Panaś, on też organizował narady aktywu ruchu ludowego, na których i ja uczestniczyłem.
Przekazywał nam wiele wiadomości, mówił między innymi o gen. Rozwadowskim, gen. Zagórskim, płk. Becku i Piłsudskim.
Ja w gronie tym byłem jednym z najmłodszych i ciarki przechodziły po mnie, gdy ksiądz Panaś opowiadał co działo się w Warszawie po przewrocie majowym.

Sekretarzem powiatowym Stronnictwa Ludowego był Józef Gadziński /mieszkaniec mojej wsi Wołczków/, a następnie Franciszek Grochalski, który to był założycielem koła "Wici" w Wołczkowie, gdzie również byłem członkiem. Franciszek Grochalski organizował strajki, których celem była walka z wyzyskiem chłopów przy sprzedaży produktów rolnych. Tenże Franciszek Grochalski był po wyzwoleniu długoletnim członkiem Naczelnego Komitetu ZSL.
Po Franciszku Grochalskim, sekretarzem powiatowym był Tadeusz Buczma z Chorostkowa k/Halicza. Po T. Buczmie ponownie, aż do wybuchu wojny sekretarzem powiatowym był Józef Gadziński.

Zanim przejdę do omówienia działalności koła Stronnictwa Ludowego w Wołczkowie - które to koło było, że tak powiem miejscem stałego pobytu sztandaru, chcę po krótce scharakteryzować położenie i stosunki panujące w tej wsi oraz w miasteczku Mariampol, przy którym leżał Wołczków. Miało to bowiem bardzo ważne znaczenie w naszej działalności i dlatego dla jasności sprawy uważam za konieczne zagadnienie to omówić.

Mariampol było to miasteczko o znaczeniu historycznym, tu bowiem była twierdza obronna książąt Jabłonowskich przed napadami turecko-tatarskimi - o czym świadczył zamek obronny i dane historyczne.
Tu była parafia, gmina, biblioteka, Dom Ludowy, Kółko Rolnicze, sklepy, jednym słowem - tu skupiało się życie gospodarcze, kulturalne i polityczne.
Mimo to jednak nie Mariampol, a Wołczków był większym skupiskiem ludności polskiej.
W Mariampolu bowiem ludność była mieszana tj. polska, ukraińska i żydowska.
W Wołczkowie natomiast na 311 rodzin ogółem, 302 rodziny - to były rodziny polskie, zaś tylko 9 ukraińskich.
Było to zatem największe skupisko polskie w woj. Stanisławów i to też zaważyło, że sztandar powiatowy miał swoją stałą siedzibę w Wołczkowie.
W naszym zbiorowisku mariampolsko-wołczkowskim zorganizowano trzy koła ludowe tj.:
- w Wołczkowie - prezesem koła był Józef Gadziński,
- w Mariampolu - mieście - prezesem koła był Marcin Konopka,
- w Mariampolu - przedmieściu - prezesem koła był Feliks Wójcik.

Najprężniejszym i liczącym najwięcej członków, było koło w Wołczkowie.
Najbardziej aktywnymi działaczami i przywódcami tego koła, byli natomiast Józef Gadziński i Władysław Nowak.
Mieli oni dar wymowy i argumentacji, którymi ujmowali chłopów i mobilizowali ich do walki z niesprawiedliwością społeczną. Nie ograniczali swojej działalności do Wołczkowa.
Efektem ich pracy były utworzone koła ludowe w sąsiednich wsiach tj.:
- w Delejowie, gdzie prezesem koła był Szach,
- w Meduszę, gdzie prezesem koła był Szczucki,
- w Krymidowie, gdzie prezesem koła był Łużny,
- w Jeziórku, gdzie prezesem koła był Zarzycki.

Oprócz tego nawiązywali kontakty z organizacjami Stronnictwa Ludowego w innych powiatach jak: powiat Kałusz /gdzie aktywnym działaczem ludowym i mówcą na zebraniach powiatowych był Józef Moskal/, powiat Podhajce /gdzie prezesem był Władysław Zaremba - płomienny mówca, bity niejednokrotnie przez "granatową" policję/.
Obydwaj ci przywódcy naszego koła byli nie tylko ofiarnymi działaczami ludowymi, a jednocześnie wielkimi patriotami.
Józef Gadziński był jedną z pierwszych ofiar Niemców po zajęciu przez nich naszych ziem. Został bowiem rozstrzelany, a ginąc wykrzyknął /Jeszcze Polska nie zginęła".

Nie wypada mi pisząc o historii sztandaru, wspominać o własnej osobie. Działalność moja w ruchu ludowym jest jednak w dużej mierze związana z jego historią, dlatego też wspomnę pokrótce o wojej pracy na tym odcinku.
Ja swoją pracę w ruchu ludowym rozpocząłem od chłopca na posyłki.
Prezes Gadziński wysyłał mnie do prezesa Wierzbińskiego, który mieszkał w Wodnikach, do Delejowa, Meduchi i innych miejscowości z ściśle określonymi poleceniami.
Członkiem Stronnictwa Ludowego zostałem w 1933 roku. W roku 1934 uczestniczyłem już w organizacji powiatowych uroczystości z okazji Święta Ludowego w Mariampolu. Zaproszeni byli delegaci z innych powiatów, między innymi Józef Moskal z powiatu kałuskiego.
Świętom ludowym towarzyszyły oczywiście pieśni ludowe /które śpiewała młodzież/, przepojone treścią patriotyczną. Dla przykładu zacytuję jedną z pamiętanych, śpiewanych wówczas pieśni:

My nie złamani idziem w dal
W przyszłość patrzym zwycięską
Niezgiętą rolą niby stal
Niepokonani klęską.
Idziemy śmiało w życia bój
Przez burze, światło ćmiące
A w górę wznosim sztandar swój
Za lud, za świt, za słońce.
My nie złamani idziem wciąż
Bo ducha nikt nie złamie
Idziemy w dal jak jeden mąż
Bo silne mamy ramię.
Ref.: Idziemy śmiało w życia bój ...
My chłopi wolni musim być
Za wolność życie damy
Niechaj się snuje czynu nić
Zwyciężyć przysięgamy.
Ref.: Idziemy śmiało w życia bój ...

Na święto to zorganizowaliśmy banderię konną - miałem zaszczyt ją prowadzić.

Z banderią jechaliśmy z Delejowa do Mariampola - 9 km., ubrani w białe koszule z zielonymi szarfami i z biało-czerwonymi chorągiewkami. Nie obyło się również bez powitalnej bramy w Wołczkowie.

Na święcie tym przemawiali: Józef Moskal, Józef Gadziński, Feliks Wójcik i Popiel z Delejowa.

Ja wówczas deklamowałem wiersz o następujących słowach:

Niech rozbrzmiewa głos fanfary
Ludu ocknij się, już czas
Czas porzucić przesąd mary
Dalej społem wszyscy wraz.
Dość przetrwaliśmy niewoli
Dość już kajdan, cierpień, łez
I pańszczyzny dni niedoli
Czyliż łzom nie nadszedł kres.
Wszak lud Polski Krwią swą własną
Krzepił polskiej ziemi łan
Wierząc w przyszłość chłopa jasną
Z kosą w ręku szedł wśród ran.
A dziś wszyscy zapomnieli,
Że istnieje polski lud
Który w nędznej życia celi
W pocie czoła znosi trud.

Było to pierwsze Święto Ludowe zorganizowane z wielkim rozmachem. Ono to poruszyło ludzi i dodało zapału do walki o swoje prawa, do walki o zniesienie krzywdy chłopskiej, do walki grupowej - zespołowej.
Uroczystość zakończyliśmy odczytaniem petycji pod adresem władz z żądaniem wolnych wyborów, zniesienia karteli, reformy rolnej i uwolnienia więźniów z Berezy Kartuskiej.
Na święcie tym właśnie rzucona została myśl ufundowania sztandaru Stronnictwa Ludowego powiatu Stanisławów. Myśl ta została przyjęta z entuzjazmem. Fundacje swoje zgłosiły wszystkie koła naszego powiatu, a szczególną aktywność wykazały koła w Delejowie, Krymidowie, Chorostkowie, Meduszе, no i przede wszystkim koła w Wołczkowie i Mariampolu.

Ciężar zakupienia materiałów wziął na swoje barki Feliks Wójcik prezes koła w Mariampolu - przedmieście, on też był skarbnikiem komitetu fundacyjnego.
Komitet fundacyjny postanowił, że na jednej stronie sztandaru ma być wyhaftowana koniczyna czterolistna i napis:
"Stronnictwo Ludowe powiat Stanisławów", a na drugiej stronie wyhaftowany snop pszenicy, a nad snopem pszenicy mały symbol "wiara, nadzieja i miłość", tj. serce, krzyż i kotwica, dookoła napis: "W jedności chłopskiej siła chłopska".

Wyhaftowania sztandaru, podjęły się dwie siotry Elka i Linka Zawadzkie z Mariampola, które określić by można ludowymi artystami w tej sztuce.
Tak też staraniem wielu kół Stronnictwa Ludowego naszego powiatu ze składek społecznych i dzięki pracy wyżej podanych dziewcząt, nasza organizacja powiatowa otrzymała sztandar ludowy. Był on naszą chlubą, naszym symbolem, a towarzyszył nam we wszystkich uroczystościach jakie organizowaliśmy w następnych latach i o których będę chciał chociaż pokrótce nadmienić.

Jak już wspomniałem, wieś Wołczków była największym skupiskiem ludności polskiej w pow. Stanisławów, z tego też względu oraz z uwagi na to, że członkowie ruchu ludowego naszej wsi wnieśli największy wkład w fundacji sztandaru, jako stałe miejsce przechowywania sztandaru, wyznaczono właśnie naszą wieś. Był on również przejściowo przechowywany w Mariampolu.
Do tradycji w tym czasie i w tamtych stronach należało, że wszelkie sztandary i w ogóle wszelkie fundacje święcone były przez księży. Nasz sztandar także został poświęcony.

Aktu poświęcenia dokonał ks. Paweł Owroński - proboszcz parafii Belejów w dniu 15 sierpnia 1935 roku.
Dokonując aktu poświęcenia, ks. P.Owroński powiedział pamiętne dla nas słowa: "Idźcie i walczcie o ten chleb powszedni, to jest wam wolno".
Ludowcy wsi Wołczkowa czynili między innymi starania o budowę Domu Ludowego w Wołczkowie, co oczywiście napotykało na znaczne trudności. Mimo to w 1936 r. w Wołczkowie rozpoczęliśmy budowę Domu Ludowego.
Antagonizmy z władzą kończyły się często tym, że rozganiano nas za pomocą pałek. Nie zniechęciło to nas jednak do działania, a wręcz odwrotnie podniecało do dalszego, bardziej uporczywego walczenia o swoje prawa.
Oprócz zebrań, wieców, strajków, organizowaliśmy też przedstawienia dobierając sztuki o treści patriotycznej. Z przedstawieniami tymi jeździliśmy do innych wsi, jak: Dalejów, Wodniki, Meducha.

Chciałbym pokrótce omówić udział naszego sztandaru w różnych uroczystościach, jakie my ludowcy organizowaliśmy.
W roku 1936 powiatowe uroczystości Święta Ludowego organizowane były w Haliczu. Na święcie tym uczestniczył między innymi prezes Stronnictwa Ludowego pow. Podhajce - Władysław Zaręba. Organizacja nasza po raz pierwszy wystąpiła ze sztandarem, który od tej pory towarzyszył nam na wszystkich uroczystościach Święta Ludowego. Święto to utkwiło mi w pamięci i z tego względu, że ja również przemawiałem na nim i bezpośrednio po nim zostałem aresztowany.
W roku 1937 uroczystości powiatowe Święta Ludowego obchodziliśmy w Meduszе. Z Wołczkowa do Meduchi wraz ze sztandarem szliśmy pieszo /20 km/ między innymi przez wieś Łany, Delejów, Zabłocie, Dreszczów, śpiewając oczywiście ludowe pieśni.
Na święcie tym obecny był ludowiec Szczur z powiatu kałuskiego.
W roku 1938, powiatowe obchody Święta Ludowego organizowaliśmy w Mariampolu. Na święcie była również delegacja robotnicza ze Stanisławowa.
Rok 1938 pamiętam też z tego, że my jako ludowcy demonstrowaliśmy przeciwko wojnie z Czechosłowacją o "Zaolzie", wówczas to nasz prezes Wierzbiński powiedział, że z tego powodu powinniśmy płakać, a nie cieszyć się, bo wrogiem naszym są Niemcy, a nie Czesi.
W roku 1939 Święto Ludowe obchodziliśmy w Haliczu. Z innych powiatów nie było żadnych przedstawicieli, bowiem władze sana-

cyjne zabroniły zapraszać gości, a na uroczystości mógł przemawiać tylko jeden mówca. To jedyne przemówienie wygłosił prezes naszego koła z Wołczkowa - Józef Gadziński.
Mówił między innymi, że "już w powietrzu czuje się zapach krwi" i była to ostatnia w powiecie Stanisławów uroczystość z okazji Święta Ludowego.
Po święcie tym, sztandar decyzją Zarządu koła przechowywał Marcin Konopka z Mariampola.

Wybuchła wojna, ziemie nasze zajęte zostały przez wojska radzieckie, a władzę regionalną w Mariampolu objęli między innymi Ukraińcy i Żydzi. Jasnym jest, że ci właśnie miejscowi nacjonaliści nieprzychylnie ustosunkowani byli do niektórych działaczy ludowych. Między innymi wywiezieni zostali na Sybir: prezes Ignacy Wierzbiński, ks. Józef Panaś oraz Marcin Konopka - prezes koła SL w Mariampolu.
Marcin Konopka wyjeżdżając /już na stacji kolejowej w Jezupolu/ powiedział swemu bratu Marianowi, gdzie schowany jest sztandar.
Przyszedł rok 1941 i ziemie nasze zajął okupant niemiecki, a panoszyć się zaczęli nacjonaliści ukraińscy. Pierwszą ofiarą niemiecką był ks. Marcin Bosak - proboszcz naszej parafii, a wśród następnych prezes naszego koła w Wołczkowie - Józef Gadziński.
Ofiary te w zastraszający sposób wpłynęły na psychikę ludności polskiej.
Bezpośrednio po śmierci ks.M.Bosaka, przyszedł do mnie Józef Konopka /bratanek Mariana Konopki - obecnie zamieszkuje w PGR Bary k/Chojny./ jako do sekretarza koła SL w Wołczkowie /po śmierci J.Gadzińskiego w warunkach wojennych nie wybieraliśmy nowego prezesa koła i jako sekretarz - sprawowałem również obowiązki prezesa/, z prośbą o zabranie sztandaru od jego stryja Mariana Konopki. Uczyniłem to, a odbyło to się w ścisłej tajemnicy. Sztandar przekazał mi w nocy Józef Konopka, który odebrał go od swego stryja. Był to młody chłopak /18-letni/, ale już związany z ruchem ludowym, złożył mi przy tym przyrzeczenie, że fakt ten pozostanie w tajemnicy.
O tajemnicy tej oprócz mojej żony Rozalii oraz Mariana i Józefa Konopków, nikt nawet z rodziny nie wiedział.
Podczas okupacji niemieckiej, bandy ukraińskie dokonywały szeregu napadów na osady polskie, między innymi i na naszą wieś Wołczków. Wioska została spalona, a jednej tylko nocy zamordowano 54 osoby.

Ponadto zarówno Niemcy, jak i Ukraińcy dokonywali szeregu rewizji między innymi za zbożem, mlekiem, żarnami do mielenia zboża i tp. Dokonywano również łapanek.

W tych warunkach sztandar zabezpieczyłem w ten sposób, że wraz z książkami z biblioteki Towarzystwa Szkoły Ludowej /pełniłem funkcję bibliotekarza/, po odpowiednim zabezpieczeniu przed wilgocią, zakopałem za piecem w izbie mieszkalnej /w naszych stronach w izbach nie było podłóg/.
Nie trzeba tu chyba nadmieniać o odpowiedzialności i o ryzyku jakie podjąłem, a niech świadczy chociażby o tym fakt, że gdy podczas jednej z rewizji w moim mieszkaniu Niemiec znalazł czapkę strażacką z orzełkiem, to za to bił mnie po głowie okutym daszkiem od czapki, aż do całkowitego jej zniszczenia. Ja w tym czasie nie myślałem o bólu, choć krew płynęła z głowy, a drżałem, ażeby nie natrafił na ślad sztandaru, a takich rewizji przeżyłem w czasie wojny niemało.
Drzewiec od sztandaru schowałem pod strzechą w stodole, która w czasie palenia wioski również została spalona.
Dom mieszkalny, w którym schowany był sztandar, dziwnym zbiegiem okoliczności ocalał.
Tak uchroniłem sztandar w czasie okupacji niemieckiej i napadów band ukraińskich, ale trzeba by wspomnieć, że niejako pod tym sztandarem my Polacy organizowaliśmy samobronę przed wrogiem. Mówię dlatego, że"niejako pod sztandarem", ponieważ więź jaka zrodziła się wśród ludowców przed wojną, pomogła nam w organizacji samoobrony w czasie wojny. Ci bowiem, którzy byli najaktywniejsi w pracy w ruchu ludowym, włączyli się także do organizacji samobrony - ja również wchodziłem w skład 5-osobowego zaprzysiężonego dowództwa.

Niemcy mając pewne poszlaki naszej działalności w tym zakresie, aresztowali niektórych mężczyzn, byłem także wśród nich. Siedziałem w więzieniu w Stanisławowie 3 m-ce.

Przyszedł rok 1944, ziemie nasze zostały wyzwolone a ja wcielony zostałem do II Armii Wojska Polskiego.
Opuszczając rodzinę, przekazałem żonie Rozalii, aby strzegła i chroniła sztandaru. Umówiliśmy się, że sztandar w listach nazywać będzie "zieloną spódnicą", dlatego też w późniejszych listach stale znajdowało się pyzanie "Jak tam zielona spódnica" lub prośba "szanuj zieloną spódnicę". Żona oczywiście w listach swoich wspominała mi stale o sztandarze, np. "bądź spokojny o zieloną spódnicę".

Jednak jej opieka "zieloną spódnicą" nie była taka łatwa, mimo że ziemie nasze zostały już wyzwolone. Wspomnieć bowiem trzeba, że ukraińscy bandyci tak łatwo nie złożyli broni i ich bandy w dalszym ciągu dokonywały napadów.
Ludność polska kryła się w dalszym ciągu po schronach i różnych innych zakamarkach, a żona wraz z dwojgiem dzieci - również. Dzieci były małe - synek 6 lat i córeczka kilkumiesięczna. Żona uciekając z nimi musiała także pamiętać o "zielonej spódnicy". Wówczas to bojąc się o dalsze losy i swoje i sztandaru, o przechowywaniu jego zwierzyła się swojej matce - była to jedyna osoba z rodziny, która znała naszą tajemnicę.

W lipcu 1945 roku żona wraz z dziećmi i rodziną w ramach repatriacji przesiedlona została na Ziemie Odzyskane i osiadła we wsi Stoki pow. Chojna, w której dotychczas zamieszkujemy. Oczywiście sztandar owinięty w poduszkach przewieziony został również na Ziemie Zachodnie.
Ja z II Armii Wojska Polskiego zdemobilizowany zostałem w dniu 13 listopada 1945 roku.
Po zdemobilizowaniu i objęciu gospodarstwa w Stokach o fakcie posiadania sztandaru Stronnictwa Ludowego ze Stanisławowa, zwierzyłem się wójtowi naszej Gromadzkiej Rady w Chojnie - Józefowi Kilarowi. Wiedziałem o tym z rozmowy z nim, że był on już członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego. Wójt Kielar o sztandarze powiadomił następnie starostę powiatu Chojna - Kaczmarka, również członka PSL.
Siedzibą władz powiatowych nie była Chojna, a Dębno Lubuskie, które jest nią do chwili obecnej.
W powiecie chojeńskim, jak się zorientowałem, działało już Polskie Stronnictwo Ludowe jako zorganizowane. Byli w nim między innymi Kazimierz Andrzejewski - komisarz ziemski, Kopczunas - inspektor samorządowy i inni.
Ci z kolei o posiadaniu przeze mnie sztandaru, powiadomili przedstawicieli wojewódzkich władz PSL.
Na życzenie powiatowych władz PSL, sztandar ten przekazałem do Dębna Lubuskiego /za pośrednictwem Kazimierza Andrzejewskiego/, a następnie przekazano go do Wojewódzkiego Komitetu P.S.L. Ja równocześnie zostałem członkiem powiatowej organizacji PSL.

Po ucieczce Mikołajczyka, uczestniczyłem na kongresie PSL. Delegacja woj. szczecińskiego zabrała ze sobą sztandar, który przywiozłem.

Ze sztandarem tym byliśmy u prezesa Józefa Niećki, który to zalecał nam, aby przekazać go do muzeum w Warszawie. Uważaliśmy jednak, że sztandar ten może być jeszcze naszym sztandarem reprezentacyjnym, a prezes Niećko również nie miał nic przeciwko temu.
Po Kongresie, sztandar pozostał w Komitecie Wojewódzkim w Szczecinie.
W Komitecie Wojewódzkim był on do czasu połączenia Stronnictwa Ludowego z Polskim Stronnictwem Ludowym.

Wówczas to, niezależnie od działaczy ruchu ludowego w powiecie Chojna, współdziałałem między innymi z takimi przedstawicielami Wojewódzkiego Komitetu PSL, jak: Eugeniusz Krajt /obecnie dyr. naczelny PZU w Warszawie/, kol. Wójcik, Szczepanowski, Jasiński, Słupik i inni.

Po kongresie zjednoczeniowym w 1949 r., z ramienia PSL /jako prezes/, dokonywałem między innymi aktu połączenia powiatowych organizacji PSL i SL.
W akcie tym udział brali Stanisław Ciężki, Kościołowski - starosta powiatowy, Żmijcowski - sekretarz SL.
Pierwszym sekretarzem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego na powiat Chojna, został kol. Lach.
Nie pamiętam dokładnie kiedy, sztandar wrócił do Komitetu Powiatowego ZSL w Dębnie i został reprezentacyjnym sztandarem powiatowym. Był on sztandarem reprezentacyjnym do 1967 roku, tj. do czasu, gdy organizacja powiatowa ZSL ufundowała nowy sztandar.

Byłem obecny na wręczeniu nowego sztandaru dla naszej powiatowej organizacji, był na tej uroczystości prezes W.K. ZSL Ignacy Konkolewski, który dokonał aktu wręczenia i wygłosił okolicznościowe przemówienie.

W przemówieniu tym, jakkolwiek obszernym, nie było jednego zdania nawet o starym sztandarze, a ja siedziałem i myślałem - czyż sztandar ten nie ma już naprawdę żadnej wartości, czyż nie zasłużył sobie na to, by choć w kilku zdaniach o nim wspomnieć. Przykro mi było, wspominając jego historię i naszej walki pod tym sztandarem.

Od tego czasu stary sztandar został zapomniany.

Przy każdej niemal bytności w P.K.ZSL w Dębnie Lubuskim mówiłem o nim sekretarzowi powiatowemu ZSL, mówiłem również o sztandarze prezesowi WL ZSL. Zbywano mnie jednak milczeniem a sztandar leżał i niszczył się.

W tych warunkach w 1971 r. napisałem o tym do Zakładu Historii Ruchu Ludowego przy N.K. ZSL w Warszawie. Dopiero tam zainteresowanie sztandarem było takie, na jakie moim zdaniem sobie zasługiwał. Został przekazany do Muzeum Ruchu Ludowego w Warszawie.-

Andrzej Kostański